
Młodzieńcza korespondencja Józefa Weysenhoffa z Konstantym Marianem Górskim : 1876-1885

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 63/4, 183-213

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MŁODZIENCZA KORESPONDENCJA JÓZEFA WEYSSENHOFFA Z KONSTANTYMI MARIANEM GÓRSKIM. 1876—1885

Opracowała

IRENA SZYPOWSKA

Kilka zdjęć, parę wspólnie napisanych wierszyków, siedemdziesiąt prawie listów — to wcale nieblahe ślady przyjaźni dwóch młodzieńców, którzy w przyszłości mieli zaznaczyć swą obecność w dziedzinie literatury polskiej i historii sztuki, a także odegrać pewną rolę w życiu artystycznym Warszawy i Krakowa.

Józefa Weyssenhoffa (1860—1932) i Konstantego M. Górskiego (1862—1909) łączyła nie tylko przyjaźń, ale i więzy krwi. Matki chłopców: Wanda Weyssenhoffowa (ur. 1839) i Maria Górską (ur. 1837), były rodzonymi siostrami, córkami Amelii z Jezierskich hr. Łubieńskiej. W majątku babki, we wsi Kolano na Podlasiu, urodził się Józef Emanuel Maria Lucjan Franciszek Weyssenhoff¹.

Dzieciństwo spędził przyszły pisarz w Wilnie, a potem w Tarnowie i Jużyntach. W kilka lat po śmierci jego ojca Michała (1865), w r. 1871 lub 1872 wdowa wraz z dziećmi: Amelią (ur. 1861), Waldemarem (ur. 1864) oraz Józefem — przeniosła się do Warszawy, gdzie najstarszy syn podjął naukę w IV Gimnazjum Filologicznym. Młodszy od Józefa o dwa lata Konstanty Górski, syn Jana a bratanek Ludwika, prezesa Towarzystwa Rolniczego, spędził dzieciństwo w Woli Pękoszewskiej pod Skierniewicami; tam jego rodzice gościli często Wandę Weyssenhoffową z dziećmi. Wtedy chłopcy mieli możliwość poznać się bliżej i zaprzyjaźnić. Gdy Konstanty wyjechał później do Krakowa, by kształcić się w Gimnazjum Św. Anny — między Warszawą a Krakowem, a także między miejscowościami, w których spędzali wakacje, przez wiele lat kursowały listy.

Korespondencja ta częściowo się zachowała. W Bibliotece Jagiellońskiej znajduje się 14 listów Górskiego do Weyssenhoffa z lat 1878—1879² oraz 55 listów Weyssenhoffa do Górskiego z lat 1874—1885³. Blok korespondencji Weyssenhoffa, której wybór właśnie przedstawiamy, otwiera krótki liścik z 5 kwietnia, jak się można domyślić — r. 1874; dalsze 4 listy pochodzą z tegoż roku i następnego.

¹ Według metryki, która znajdowała się w posiadaniu syna pisarza, prof. dra Jana Weyssenhoffa, zmarłego w 1972 roku.

² Rkps 7731.

³ Rkps 7732. Na blok listów Weyssenhoffa składa się 151 kart o formacie 14,8×10 cm, oprawnych w twarde zielone okładki. Pismo nadawcy kształtne, czytelne, lekko pochylone w prawo.

Prawdopodobnie w czasie wakacji zimowych 1875 spędzonych w Woli cioteczni bracia zbliżyli się do siebie, bo od tego czasu korespondencja wyraźnie się ożywia: 9 listów z r. 1876, 7 z 1877, 16 z 1878, 9 z 1879 (w tym 2 z Dorpatu, gdzie Weyssenhoff odbywał studia), 3 z 1880; korespondencji z następnych trzech lat nie ma w omawianym bloku; są dopiero z r. 1884 3 listy (z Warszawy, Samokłesk i Lublina) i 3 z 1885, przy czym ostatnie zapowiadają rychłe małżeństwo.

Znaczenie tego zbioru wydaje się dość istotne. Listy Weyssenhoffa pozwalają wnioskować o czynnikach kształtujących świadomość literacką młodej generacji ówczesnego ziemiaństwa, a także o tym, co z dorobku przeszłości było dla niej żywe, co z twórczości aktualnej i bieżącego życia artystycznego interesujące i pobudzające. Opisy licznych epizodów życia towarzyskiego Warszawy oraz wakacji na Litwie to nie tylko dokument obyczajowy, nie tylko przyczynek do biografii pisarza, ale również świadectwo zdolności prozatorskich przyszłego autora powieści, zdradzające już właściwy mu typ obserwacji.

Z całą pewnością można stwierdzić, że swą orientację artystyczną i smak literacki zarówno Weyssenhoff jak i Górski kształtowali wtedy na wielkiej poezji romantycznej. Siła oddziaływania tej poezji była ogromna. Obaj chłopcy — nie bez młodzieńczej pozy — w pełnych często patosu słowach zwierają się z wrażeń doznawanych pod wpływem lektury „wieszczów”. Są wyczuleni na patriotyczny ton, na szlachetność i niezłomność bohaterów, szczególnie zaś na poetyckość stylu i brzmienie słowa. Własne utwory wzorują na poezji romantyków i za świadectwo dużego sukcesu uważają zbliżenie się do mistrzów. Przekonującym dowodem może być opinia Górskiego o jednym z tekstów przesłanych mu przez przyjaciela: „Wiersz Twój *O północy* jest bez wątpienia jedną z najładniejszych rzeczy, któreś kiedykolwiek napisał. Najślabszy z wszystkiego opis świata-salonu, choć prawdziwy. — Ta noc nad jeziorem w Litwie i ten głos, co Cię wiedzie w krainie marzeń, ma w sobie coś z eterycznej lekkości *Lilli Wenedy* albo *Podróży na Wschód* i posiada plastykę *Pana Tadeusza* albo opisu księdza Prokopa w *Horsztyńskim*. [...] Prawdziwie mistrzowskie są tam rzeczy”⁴.

Marzeniem młodych chłopców było specyficzne kontynuowanie tradycji wielkiej, oddziałującej na naród, poezji patriotycznej. Tej idei chcieliby się w przyszłości poświęcić i do tego się przygotowywali. Niewiele obaj pisali na ten temat, można przypuszczać, że był to raczej przedmiot bezpośrednich rozmów; ale z korespondencji wynika, że nie zamierzali uprawiać poezji na marginesie kwietyzmu życia ziemiańskiego. Gdy 18-letni Weyssenhoff zwierzał się przyjacielowi z zawodu miłośnego, ten odpowiedział mu: „Nie mamy prawa zasklepieć się w sobie i swoim zajmować tylko smutkiem — obowiązki względem kraju masz wielkie, ma je i Twoja »pieśń składana młodzieńczym rymem i młodzieńczym szalem«.

I nie ma ratunku!

Jest!

Więc użyj go, żyj dla ojczyzny!⁵

— jak mówi Idalia. Ale pracując dla publicznego dobra, ucząc się dziś, świecąc mu kiedyś i paląc się ofiarą na jego ołtarzach, wiem, że nie zapomnisz o ...”⁶

Zył jeszcze wtedy Antoni Edward Odyniec, który w odczuciu ich środowiska

⁴ List bez daty, kwiecień 1879. Tekst wiersza zawarty jest w liście publikowanym tu jako poz. 10.

⁵ Niedokładny cytat z *Fantazego*, akt V, sc. 1, w. 89—90.

⁶ List z 3 X 1878.

kulturalnego był symbolem romantyzmu. Świeżo wydane *Listy z podróży*⁷ odegrały szczególną rolę w korespondencji chłopców. Razem je czytali i postanowili uznać za wzór dla swojej epistolografii, traktowanej już świadomie jako gatunek pisarstwa: „Wiesz, podług jakiego wzoru obiecywaliśmy pisywać do siebie, a choć niepodobna, abyśmy mogli dorównać Mistrzowi, ale starajmy się chociaż naśladować go i doń się zbliżyć”⁸ — zachęca Weyssehoff, po czym opis powrotu z Woli do Warszawy stylizuje na prozę Odyńca. Chętnie też obaj młodzieńcy wplatają w listy rozmaite cytaty z literatury, najczęściej z Mickiewicza (np. w liście 6), często ze Słowackiego (np. w liście 7), czasem z Szekspira (np. w liście 6). Jako pisarzy czytanych wymienia Weyssehoff, oprócz Mickiewicza, Słowackiego, Kraśńskiego i Odyńca, jeszcze Ignacego Chodźkę, Józefa Blizińskiego, Aleksandra Fredrę i Szekspira. *Dziennik lektur* zawiera nieco szerszy krąg nazwisk⁹. Ówczesne życie literackie nie znalazło żywszego odbicia w korespondencji, poza odczytami organizowanymi w adwencie i wielkim poście, a zwłaszcza niewątpliwą sensacją, jaką zgotował publiczności warszawskiej Włodzimierz Spasowicz, gdy mówił o poezji Wincentego Pola¹⁰. Weyssehoff poświęca odczytom „osławionego pozytywisty” dwa listy¹¹.

Nacisk opinii środowiska ziemiańskiego oddziaływał skutecznie na Weyssehoffa; stopniowo odwołując go od zamiarów artystycznych kierował na drogę tradycyjnych studiów prawniczych i życia „obywatelskiego”.

Inaczej rzecz się miała z Konstantym Górskim. Oderwawszy się od rodziny, oddalał się zarazem od środowiska, z którego wyszedł, a wiązał coraz silniej z intelektualnym i artystycznym światem Krakowa. Poczucie zupełnego niezrozumienia i obcości między nim a rodzicami przybierało charakter manifestacyjny. Górski zwierzał się z tego przyjacielowi, choć nie był pewny, czy to nie oziębi ich stosunków:

„Miałem teraz kilka listów z domu arcyniemitych. Nie pisywałem do domu, bo cóż pisać, wszak szczerem trudno być. — Mam przecucie, że mi wymówki za tę niedbałość zatrują święta wielkanocne”¹².

⁷ Kolejne tomy wydania książkowego ukazywały się w latach 1875—1878. Zob. też list 2, przypis 3.

⁸ List bez daty, przypuszczalnie ze stycznia 1876.

⁹ W przechowywanym przez rodzinę pisarza *Dzienniku lektur* z lat 1876—1877 wymienione są w dziale „Poezja i beletrystyka” następujące nazwiska (w nawiasach podaje się tu liczbę utworów danego autora, gdy przekroczyła ona 4): J. Kochanowski, Krasicki, K. Koźmian, Malczewski, Mickiewicz, Kraśński, Syrokomla, Lenartowicz, Pol, Odyniec, Deotyma, Kraszewski (5), Kaczkowski (6), A. Wilkoński, Lam, Zachariasiewicz, A. Fredro (14), Klaczko, a z autorów obcych: Szekspir, Racine, Corneille, Verne, Walter Scott, Byron, Puszkina, Hauff, Gaboriau, Feuillet. W dziale „Historia i prawo” spotykamy jedynie nazwisko Kalinki. Łącznie spis obejmuje 83 tytuły, w tym 24 z literatury obcej.

¹⁰ *Wincenty Pol jako poeta* — taki był tytuł dwóch odczytów, wygłoszonych przez Spasowicza 10 i 14 III 1878 w cyklu prelekcji na dochód Osad Rolnych (zakładów wychowawczych dla zdeprawowanej młodzieży męskiej). Tekst opublikowało „Ateneum” (1878, t. 2). Wyd. osobne: Lwów 1881 („Biblioteka »Mrówki«”, t. 108). Przedruk w: W. Spasowicz, *Pisma*. T. 1. Petersburg 1892.

¹¹ Zob. listy 4 i 5.

¹² List prawdopodobnie z końca kwietnia 1879; był odpowiedzią na list z 2 IV (nie drukowany tu).

„Papa przyjechał wczoraj z Wielkiej Wsi. Mama dziś przybywa. — Niezadowolony bardzo, że mało do niego pisywał. Pyta się, dlaczego nie dowiadywałem się o jego zdrowie, kiedy był w Montreux? Dlaczego? bo mi to na myśl nie przyszło, bo nie mam dla niego tej tkliwej synowskiej miłości. Dlaczego nie pisałem do Mamy, kiedy była w Woli? Bo jej było dobrze beze mnie, a mnie bardzo dobrze bez Niej, bo cały nasz stosunek opiera się na tym, że ja jestem jej synem, ona moją matką, bo między nami nigdy do słowa szczerości nie przyszło, bo ona zawsze poniżała z dziwną przyjemnością to, com przypadkiem kochał”¹³.

Syn dobrego gospodarza z Woli Pękoszewskiej i bratanek Ludwika Górskiego nie przejawiał szacunku dla zajęć swego ojca ani zainteresowań poglądami stryja, żył w sferze nauki i sztuki: „Jeśliś teraz ciekawy, co ja tu robię, to Ci powiem, że kroczę prosto *ad astra*. — Nie licząc tysięcznych pochwał, które za moje krytyczne i poetyczne prace od profesorów otrzymuję, mogę Ci donieść, że i koledzy moi, i profesorowie uniwersytetu chwalą dość mojej muzy utwory¹⁴. Wierz mi jednak, a mam od Ciebie prawo wiary tej wymagać, że mię to cieszy dosyć, ale nie bardzo i chociaż mi się czasem zdaje, że czymś jestem, to zwalczam w sobie to przekonanie”¹⁵.

Górski jest w tym czasie raczej typem intelektualisty, marzyciela, trochę samotnika; nie pociąga go specjalnie towarzystwo salonowe ani jego rozrywki. Woli w samotności „patrzeć w ogień płonący na kominku”, niż jeździć na łyżwach w gronie młodzieży; woli w Marienbadzie „dumać na ławce, gdzie siadywał Goethe”, niż zabawiać się polowaniem, przekłada przyjemność lektury nad pójście na bal: „Nie znam jeszcze tego wielkiego świata, ale o tyle, ile go znam, nie podoba mi się wcale. Tak bym sobie dziś spokojnie czytał *Dziady* albo *Irydiona* — nie! muszę iść do ludzi zupełnie nieznanym”¹⁶.

Inna była konstrukcja psychiczna Weyssenhoffa, który niewiele miał w sobie z intelektualisty i filozofa, entuzjastycznie zaś aprobował zestaw rozrywek, jakie proponowało mu warszawskie towarzystwo. Już w latach gimnazjalnych bierze on udział w życiu „wielkiego świata”, szlifuje posadзки salonów, czci Bachusa, gra w karty, flirtuje — i znajduje smak w tych przyjemnościach. Jest przystojny, inteligentny, wspaniale tańczy, błyszczy w salonowej rozmowie. Nurza się więc w beztroskim, łatwym życiu, dającym mu zadowolenie i lechącym jego próżność. A gdy zacznie odczuwać przesyt i znużenie, to okaże się, że już kończy się maj i wkrótce można będzie odetchnąć ożywczym powietrzem Juzynt i Tarnowa, doznać znów rozkoszy polowania i wszystkich radości, jakie daje obcowanie z przyrodą.

Ten tryb życia zacieśniał więź łączącą Weyssenhoffa z ziemiaństwem. Przyszły autor *Sprawy Dołęgi* kształtował swoje pasje intelektualne także na modłę upodobań środowiska; interesował się numizmatyką, starymi rękopisami i cennymi drukami.

¹³ List z 12 X 1879. Wielokrotne (choć niekonsekwentne) użycie małych liter w zaimkach odnoszących się do rodziców można także uznać za chęć podkreślenia swej obojętności i braku szacunku.

¹⁴ W listach wspomina Górski o swym odczycie (30 V 1878) na temat *Dworzani polskiego G ó r n i c k i e g o*, o pozytywnej opinii (maj—czerwiec 1878) prof. Czubka na temat jego wierszy. Kilka utworów poetyckich przesyła w listach, pisze o wielu, a także o komediach, nad którymi w tym czasie pracuje.

¹⁵ List prawdopodobnie z końca kwietnia 1879.

¹⁶ List z 3 II 1878. Tak kwituje Górski zaproszenie na wieczór do starszego brata prof. Stanisława Tarnowskiego — Jana (młodszy, Juliusz, zginął w 1863 r. w bitwie pod Komorowem).

Zajęcia te, będąc sposobnością do badania przeszłości rodu, dawały przekonanie, że służy się ratowaniu tradycji, a przy pewnej wiedzy i systematyczności mogły doprowadzić — i doprowadziły — do cennych wyników.

Dowodem rezygnacji z młodzieńczych ideałów i ustępstwem na rzecz otoczenia było podjęcie przez Weyssenhoffa — wzorem ojca — studiów prawniczych na uniwersytecie w Dorpacie. W listach z tego okresu pojawiają się pierwsze ślady wpływu myśli pozytywistycznej, na razie w postaci uznania wartości pracy* oraz w planach doskonalenia siebie i oddziaływania na innych, a potem w postaci organicznikowskiego idealizowania pracy agronoma.

W 1884 roku otrzymał Weyssenhoff majątek ziemski na Lubelszczyźnie¹⁷ i zaczął gospodarować. Nie czuł wprawdzie młody właściciel Samokłesk powołania do pracy na roli, ale nie widział dostatecznych racji, aby się wycofać¹⁸. Chciał osiągnąć pewną pozycję w społeczeństwie, nie odważał się jednak budować przyszłości na nie sprawdzonych zdolnościach i upodobaniach literackich. Obawiał się kompromitacji w dziedzinie, w której nie mógł wykazać się jeszcze żadnymi osiągnięciami. „Czy lepiej być wielkim agronomem, czy niczym, czy wielkim Niczym?”¹⁹ — zastanawia się Weyssenhoff, i chociaż dokonał już wyboru, nie był pewny, czy dobrze zdecydował. Próbował być prawdziwie nowoczesnym rolnikiem: czytał dzieła agronomiczne, myślał o melioracji pól. Chciał — skoro już się tym zajmował — „wyidealizować” pracę rolnika, nadać jej wyższy sens. Widział jednak, jak ta wielka myśl rozmieniała się na drobne, nieciekawe zajęcia, które go nudziły i męczyły. 24-letni dziedzic miał świadomość tego, że poddając się naciskowi środowiska, zrezygnował z czegoś ważniejszego, że „nieokreślone ideały” mogły jednak przybrać konkretną postać. Przekonywał go o tym każdy list Konstantego, list z innego świata. Ale na to, by wycofać się, było za późno i... za wcześnie. Żył więc Weyssenhoff dniem bieżącym, mnożył znane już przyjemności: polowania, wizyty, romanse. Przebudowywał stary, wzniesiony dla Czartoryskich, myśliwski dworek na wygodny i wykwintny pałac, kupował sztychy, stare monety i medale, gromadził książki i cenne rękopisy — i urządził gabinet wedle potrzeb nie agronoma, lecz erudyty, konesera i pisarza. Gabinet, w którym w przyszłości miał napisać *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego*.

Stateczne życie światłego ziemianina nie trwało długo. W styczniu 1885 doniósł Weyssenhoff przyjacielowi, że siedzi w Samokłeskach i czyta pamiętnik byłego ich właściciela, generała napoleońskiego, Jana Weyssenhoffa²⁰, ale już w lipcu zwierzał

¹⁷ Samokłęski należały niegdyś do gen. Jana Weyssenhoffa. Po nim odziedziczył je syn Włodzimierz, a po jego tragicznej śmierci (w 1857 r.) córka Jana — Helena Woyniłłowiczowa. Zgodnie z testamentem Włodzimierza, po bezpotomnej śmierci Heleny (w 1880 r.) i jej męża (w 1884 r.) Samokłęski przeszły w ręce potomka generała noszącego jego nazwisko. Zob. E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia. 1847—1928*. Cz. 1. Wilno 1913, s. 30.

¹⁸ 7 V 1884 pisał do Górskiego: „Wyjeżdżam do Dorpatu we wtorek najpóźniej [...], tylko na 6 tygodni *maximum*, dla zdania egzaminu — wracam na św. Jana [...]. Wiele mam roboty pod każdym względem — i w uniwersytecie, i w interesach majątkowych; zaczynam się kierować na obywatela i wygłaszam rozmaite poglądy w tym sensie, co mi zupełnie się nie udaje”.

¹⁹ Zob. list 12.

²⁰ *Pamiętnik* gen. Jana Weyssenhoffa (Warszawa 1904) wydał pisarz, poprzedzając edycję własnym wstępem.

się Górskiemu ze swych uczuć i z planów małżeńskich²¹, a w połowie sierpnia był z panną i jej rodziną w Szwajcarii, skąd wysłał ostatni list znajdujący się w przedstawionym tu zbiorze.

Ślub, który odbył się 30 września w kościele Wizytek w Warszawie, zaważył na trybie życia przyszłego pisarza, wciągając go na nowo i jeszcze mocniej w warszawski „wielki świat”, tak chętnie później i tak prawdziwie opisywany w powieściach.

²¹ Weyszenhoff ożenił się z Aleksandrą Blochówną, córką Jana i Emilii z Kronenbergów. List publikowany tu jako 13 pozwala odrzucić pomówienie o wyrachowanie i interesowność w zawieraniu tego związku. Zob. L. Krzywicki, *Wspomnienia*. T. 3. Warszawa 1959, s. 164—165.

1

[Warszawa, kwiecień 1876] †

Kochany Kociu!

Winien Ci jestem list od dawna. Biorę się więc do pisania, życząc Ci najprzód wszystkiego dobrego na święta wielkanocne. Nic nowego. Wyczytuję sobie listy Władysława IV² i przepisuję, ale nie wszystko mogę de-
s z y f r o w a ć, bo są niemiłosiernie bazgrane. — Jeżeli mam Ci co pisać, to chyba o Tarnowskim. Mówię bez przesady, że wszędzie, gdzie się pójdzie lub obróci, o nim tylko rozmawiają. Wszyscy się zgadzają na to, że środkowa prelekcja była najlepsza; zarzutów mało mu robią; wszystkie przyczynki w pismach humorystycznych stosują się do tego, że jest h r a b i ą, podług mnie najniesłuszniej, bo w niczym się nawet nie przebiwała jego arystokracja; a że jest h r a b i ą „wedle przyrodzenia”, to zdaje się nie jego wina. Wyborny jest koncept „Muchy”³, który w liście do Cioci przesłałem. W „Kurierku” świątecznym inny w tym rodzaju: „We wtorek mieliśmy ostatni odczyt profesora Tarnowskiego. — Mieliśmy dotychczas wielu prelegentów, nauczyli oni nas niemało; dziwna jednakże rzecz, że pierwszy profesor Tarnowski nauczył nas słuchać”. — W odsyłaczu do słowa „profesora” jest uwaga: „Przepraszamy najpokorniej P. Tarnowskiego, że nie nazywamy go Jaśnie Wielmożnym Hrabią. Ale jasność, którą nam w sercach zostawił, dłużej trwać będzie niż jasność tych hrabiów, którym tak chętnie na papierze dajemy tytuł: Jaśnie Wielmożnych”⁴.

Takie więc koncepty o Tarnowskim. — Z innych nowin tę jeszcze Ci doniosę, że byłem z Mamą u Odyńca; nie zastaliśmy go naturalnie w domu, bo on zawsze lata po ludziach, ale zostawiliśmy karty wizytowe, jest zatem do przypuszczenia, że odda nam rewizytę.

Wstydę się, że tak późno zabrałem się do pisania. Tomasz lada chwila wpadnie i listy zabierze, a ja muszę jeszcze się dowiedzieć i donieść p. Try-

bulskiemu o tych okresach (периодах), o których nie dowiadywałem się jeszcze (wyznaję ze wstydem). — Tomasz jeszcze nie przybywa...

Chwytam więc pióro i kreślę Ci obraz przygotowania do święconego:

Kwiczą prosięta, czasem gdaczą kury,
 Lecą ku niebu sierści, puchów chmury,
 Wędzą się szynki, gotują kielbasy,
 Pękają beczki i maślane fasy...
 Baba się wzdyma, ogromem wspaniała,
 Żółta, na wierzchu lukrowana, biała;
 U nóg jej plackiem i placki leżały
 Strojne w rodzynki, cykaty, migdały.
 Nawet mazurki, chociaż harde plemię,
 Płaszczą się przed nią, padając na ziemię.
 Pośrodku kuchmistrz — nie kucharz zwyczajny,
 Lecz mistrz, co sposób zna pieczenia tajny. —
 Jak berło ujął rożen metalowy
 I nim wywija nad kuchcików głowy
 Albo zważając, jak ci ciasto gniotą,
 Daje im rady słowem i łopata. —
 Do kur, indyków straszliwego chóru
 Łyżek brzęk, kuchty łączą się do wtóru.
 Smakosz się wdzięcznie tym gwarem napawa,
 Mnie kilka rymów natchnęła ta wrzawa.
 Niech Ci więc miłe będą rymy owe
 Jako po poście jest mięso wołowe,
 Baby, mazurki, placki, baraniny
 I jak jest miły tłusty schab świniny.

Przerywa mi jakieś tupanie; to niecierpliwy Tomasz w przedpokoju.

Żegnam Cię.

Panu Trybulskiemu donieś, że, niestety, przechodzą w 3-ej klasie o okresach, a ćwiczenia są w tym rodzaju: "Не все то золото, что блестит", "Под лежащий камень вода не течет", "Характеристика Олега по *Песне о вещем Олеге*". Wszystko to piszą z głowy.

Żegnam Cię, druhu i wieszczu, razem z braćmi.

J. Weyszenhoff

¹ List, jak wynika z treści, pisany był między 26 III/7 IV (dniem ukazania się 14 nru „Muchy”) a 4 IV/16 IV (pierwszym dniem Wielkanocy) z Warszawy, gdzie mieszkali Weyszenhoffowie.

² Ani w katalogach zbiorów bibliotecznych Weyszenhoffa, ani w dalszej korespondencji nie trafiłam na ślady tych listów.

³ Chodzi zapewne o rysunek przedstawiający salę wykładową wypełnioną damami. Jedna weszła na ławkę, by lepiej widzieć prelegenta, druga prosi ją o ustąpienie tego miejsca („Mucha” 1876, nr 14, z 26 III/7 IV).

⁴ „Kurier Codzienny” 1876, nr 76, z 24 III/5 IV zawiera omówienie ostatniego z trzech odczytów S. Tarnowskiego *O komediach Fredry*, pióra J.

2

[Warszawa,] 20 czerwca 1876. Wtorek

Kochany Kociu!

Już miałem list do Ciebie gotowy i zapieczętowany, ale oddałem tękę do pakowania i w niej to list do Ciebie siedzi na samym dnie kufra. Potwarzam więc wszystko pokrótce, bo na wiele ani dowcip, ani czasu mi nie pozwala.

Wuj Mieczysław¹ zlitował się nad moją nędzą i pożyczył mi swoją lefoszówkę² na 2 miesiące. Kupiłem już amunicję potrzebną. — Dzisiaj wyjeżdżamy o jedenastej wieczorem. Pojutrze rano ockniemy się (naturalnie, jeżeli zaśniemy w wagonie) w Litwie!!! w kowieńskiej guberni!! W Tarnowie! Wiesz, że Ci nie zazdrozczę Twoich wakacji, bo choć nie wiem nawet, gdzie jedziesz, z pewnością nie jedziesz na Litwę. Korespondencja nasza niech się nie przerywa; zobowiązuję Cię przynajmniej do jednego listu na tydzień, adresowanego nie już: przez początek, środek, na koniec świata, ale:

do kowieńskiej guberni
przez stację pocztową Uciań (Уцяна)
we wsi Tarnów.

Adres musi być napisany po rosyjsku. Teraz za mało mam treści do listu, bo nic nie słyhać oprócz zamykania kłódek, zamków itd., czyli pośpiesznego pakowania. Opisywać to byłoby zbyt długim, ale myślę, że podczas wakacji będziemy pisywać dłużej. — Uściskaj serdecznie ode mnie swych braci i kłaniaj się wszystkim, których tylko spotkasz, i samemu sobie (*nota bene*, wszystko to ode mnie).

Twój

J. E. Weyszenhoff

20. 6. 76. Wtorek

PS. Dostałem od Cioci trzeci tom *Listów Odyńca*³ (z Rzymu). Wiesz, że każdy tom tych listów zdaje mi się dowcipniejszy i bardziej interesujący

co się zaś tyczy jego zasad i poglądów, zgadzam się z nim w wielu, lecz w wielu nie mogę, słowem, należą pod tym względem do *moderantów*. Mówię ogólnikami, bo żeby Ci wymienić, z czym się zgadzam, a z czym nie zgadzam w prelekcjach Spasowicza, trzeba by Ci opowiedzieć choćby pokrótce całą treść, a to by zanadto i czasu, i miejsca zabrało.

Żeby Ci dać próbkę, jak Spasowicz się wyraża, przytoczę Ci parę ustępów z notatek, które robiłem w czasie prelekcji. — Na przykład zdanie jego o *Mohorcie*: „Rozpowszechnione jest zdanie krytyków o *Mohorcie*, że rapsod ten to rzeźba, a sam bohater — marmurowy posąg. W tej ocenie leży najgorsze potępienie epiczności poematu. Rzeczywiście Pol trafił na postać epicką, ale nie umiał z niej nic wyciosać; zrobił z Mohorta poważnego, wspaniałego, ale zanadto kościstego starca... Mohort nie działa, ale tylko trwa”⁵. — Prawda, jak dosadnie i dowcipnie?

O *Przygodach B. Winnickiego* mówi prelegent, że są książką zupełnie szkodliwą, ponieważ prawie jedynie błędy narodowe podnosi w niej autor. „Bizun — jako podstawa wychowania — legat z przeszłych wieków, którego raczej wstydzic się niż go podnosić wypada. — Wyszedł już z pedagogiki, jakież dopiero ma zajmować miejsce w estetyce”⁶

Po rozbiorze i surowej nader krytyce *Senatorskiej zgody*, w której znajduje samą tylko ornamentację, epizody, a której treścią głupia sprzeczka zakończona przez wmieszanie się do niej Biskupa Warmińskiego, „na subtelnym jak ostrze szpilki koncepcie którego piętrzą się niebotyczne morały”⁷, Spasowicz zapytuje, czy Pol był „historykiem-poetą”, jak lubił się sam nazywać. Nie — odpowiada, nie był on historykiem, bo nie rozumiał historii, nie chciał bezstronnie patrzeć na tradycję, na przeszłość, nie umiał czuć jej błędów, bo zanadto zajmował się fraszkami, które lubił brać za przedmioty swych utworów, przesyconych ornamentacją... „Czym więc był Pol?... był najpopularniejszym, najsympatyczniejszym, najpoetyczniejszym polskim... antykwariuszem” (brawo przerywa mowę prelegentowi)⁸.

Prelegent domówił tak:

„Pol był to talent oryginalny, niezbyt bogaty w pomysły, jednostronny, a przede wszystkim narodowy. Czar jego będzie stanowiło zawsze to pragnienie czegoś wyższego, doskonalszego, to nieustanne wołanie: *Excelsior, excelsior!*... Zasługą jego — że podtrzymywał wiarę, że był poważną strugą pamiętek”⁹. Zakończenie — cytacja wiersza Pola *Do Boga*.

Chciałoby się powtarzać Ci jeszcze wiele ustępów innych. Muszę Ci jednak przyznać się, że cytowałem te kawałki, które mi się podobały, nie zaś te, które mi się nie podobały: jak na przykład, że Pol przed zniechęceniem się do ludzi (w r. 1846) i do społecznych krytyków był panslawistą (podobnie jak Mickiewicz i Zaleski (?))¹⁰.

o matce wszystkich muz, Mnemozynie. Szukając więc tej, która Cię protegowała na wieczorku u pp. Michałowskich, chciałeś ją znaleźć między córeczkami, a zapominasz o poczciwej mamie Mnemozynie, która ci rzeczywiście pomogła... Niewdzięczny!...

2. Wymyślając nowe błogosławieństwo: „Błogosławieni piszący komedie, albowiem się z nich śmieją” — dowcipnie zastosowałeś to do komedii Radziwiłła¹, gdyż dwuznaczność tego błogosławieństwa jest przyinkiem do szanownego autora.

Ale teraz do tego się zwracam, co się w Warszawie dzieje:

Ty, co z Tarnowskim do obiadu siadasz,
Z wielkim Koźmianem² poufale gadasz
I co w Zathayu³ masz brata,
Choć jeszcze szkolnej nie rzuciłeś ławy,
Doszedłeś znacznej literackiej sławy
I patrzysz na literata!
Nie mniemaj przeto, że tylko w Krakowie
Mówią po polsku profesorowie,
I to prelekcje publiczne;
Bo i w Warszawie oratory zdolne
Odczyty swymi na Osady Rolne
Gromadzą słuchacze liczne.

Tak jest, mój kochany; ja, ponieważ mam abonament na wszystkie prelekcje, byłem dotychczas na wszystkich, tj. na dwóch odczytach Spasowicza — o Wincencie Polu⁴. — Musiałeś słyszeć kiedy o Spasowiczu, który jest Polakiem, ale prawosławnym (z powodu, że ojciec jego był unitą w mińskiej gub.), jednym z pierwszych europejskich adwokatów i profesorem prawa w uniwersytecie petersburskim. Może nawet byłeś do niego źle uprzedzonym, jako do osławionego pozytywisty, *etc.*, *etc.*

Naprzód, wydał mi się on bardzo umiarkowanym w swoich poglądach. — Potem, chociaż Pola krytykuje bardzo ostro, jest krytykiem głębokim, a mową przykonywującym. — Nie można z nim się zgodzić we wszystkim, ale można go w wielu razach wytłumaczyć. Co do wymowy, tę ma bardzo słabą: jąka się i przeciąga strasznie, prędzej z ruska jak z litewska. (Język, po odrzuceniu kilku rusycyzmów, dość czysty. Styl obrazowy, kwiecisty, a przy tym silny nadzwyczaj, żywy, dowcipny). Nadzwyczaj logiczne wywody, żadnego zdania powiedzianego na wiatr, najmniejszego cienia błagi nie dostrzec w jego prelekcji. Jak po przeszłorocznym odczycie Tarnowskiego, tak po prelekcji Spasowicza utworzyły się dwa obozy: jeden — przeciwników, drugi — wielbicieli jego zasad, poglądów. — Wszyscy jednak zgadzają się na to, że jest człowiekiem niepospolitego rozumu i nauki. Ja mu to ostatnie najzupełniej przyznaję,

Spasowicz mówił bardzo śmiało. Dostało się tam i Radziwiłłom, których pradziada, Karola Panie Kochanku, nazwał „burdą i opojem”¹¹, i Rappackiemu, którego dramat pt. *Wit Stwosz* skrytykował, mówiąc, że główna myśl (a mianowicie, że Stwosz był nowatorem) jest fałszywą... itd.¹²

Żegnam Cię, kochany Kociu; pamiętaj oddać mi także kawał listu za tę moją sążnistą relację o Spasowiczu.

Twój J. E. W.

¹ Michał Radziwiłł uprawiał komediopisarstwo, poezję i nowelistykę. Drukował w „Bibliotece Warszawskiej” w latach 1891—1896, a w r. 1896, po ustąpieniu Weyssenhoffa, został wydawcą i redaktorem naczelnym tego pisma.

² Stanisław Koźmian (1837—1922), literat, kierownik artystyczny krakowskiego teatru, redaktor „Czasu”.

³ Hugo Zathay (zm. 1896), filolog i historyk literatury, znawca kultury greckiej i rzymskiej. Wydał *Uwagi nad „Panem Tadeuszem” A. Mickiewicza* (Poznań 1873). W jego domu w Krakowie mieszkał Górski.

⁴ Zob. wstęp, przypis 10.

⁵ Odpowiednie fragmenty odczytu według tekstu drukowanego w „Ateneum” 1878, t. 2, s. 138—139: „Wszyscy prawie nasi krytycy znajdują, że rapsod Pola to rzeźba, a Mohort to marmurowy posąg. W tym porównaniu, które miało być oddaniem hołdu autorowi, tkwi najgorsza, wedle mego zdania, krytyka i potępienie poematu jako utworu epickiego. Epos opowiada o wielkich czynach posągowych ludzi, a tu posiadamy posąg, ale bez żadnego wydatnego czynu, [...] Mohort nie działa, ale tylko trwa. Pol natrafił na postać epicką, ale z niej nie skorzystał, eposu nie ułożył, zanadto kosztownego dziada zrobił z Mohorta, tak że ten Komandor z głazu już zleźć prawie nie może ze swego, też skamieniałego, rumaka”.

⁶ Jw., s. 132 (mówienie t. 1 *Trylogii Winnickiego*, pt. *Przygody młodości* (1840)): „Cięgi, które dostał pan Benedykt, bolesne są nie dla niego jednego; powieść osnuta na bizunie, a ten bizun, jako podstawa wychowania domowego, tak uporczywie prekonizowany przez naszych bardów, Naruszewicza w jego *Odzie*, przez Ignacego Chodźkę w *Nowych pamiętnikach kwestarza*, jest legatem, którego może najbardziej Polakowi sromać się należy, bo już przestała być chłosta środkiem pedagogicznym w szkołach, gdy jeszcze poeci brali ją za temat estetyczny”.

⁷ Jw., s. 134: „Na subtelnym, jak ostrza szpilki koncepcie Krasickiego, który szlachtę udobruchał, osadzony pionowo olbrzymiej wysokości moral, tak niebotyczny jak wieże mariackie, że co tak długo stało, to stało posadą, w możnych domach tradycją, a u szlachty familijną radą; że w każdym rodzie było gniazdo, a w każdej rodzinie głowa, chociażby nawet niewieścia, że kto nie bał się sejmu i sądu, i króla, bał się tego, co z rodu miał nim prawo rządzić; że pamiętano przy tym, iż człek stoi nie samą radą, lecz pomocą bratnią, że się znalazło nie wiedzieć skąd poparcie i pokrzywdzonemu przez możnego adwersarza, i wdowie, i sierocie. Jużciż i to bywało, ale przypadkowo i nie zawsze; jak bodiaki ze zbożem, tak i w tym wybijaniu familijnych tradycji rosły złe trawy razem z dobrymi i prędzej niż dobre”.

⁸ Jw., s. 136: „Mimowolnie nasuwa się pytanie: czy był Wincenty Pol tym, czym się być mienił: historykiem-poetą? Oczywiście nim nie był, a jeżeliby kazano określić, czym był, rzekłbym, że był to tylko najpoetyczniejszy i najpopularniejszy polski antykwariusz”.

⁹ Jw., s. 144—145: „Był to mistrz wielkiej ręki, talent oryginalny, silny, niezbyt bogaty w pomysły, bardzo jednostronny, więc nie mogący się liczyć do naczelných [...]. Przede wszystkim liryk, Pol wywierał i wywierać będzie czar niezmierny tym, że nikt nie oddał z większą mocą podniosłego pragnienia czegoś wyższego nad poziomą rzeczywistość, wśród której zeszedł cały jego żywot, rwania się ku czemuś idealnie doskonalszemu. [...] pozostanie wielką jego zasługą, że był poważnym stróżem wielkich grobów, drogich pamiątek, że krzepił wiarę, bo sam mocno wierzył, i, co jest rzeczą dość rzadką, umiał wydobyć z lutni pienia prawie dawidowe, tak szczerze i potężnie religijne”.

¹⁰ Oceniając utwór Pola *Słowo i sława* mówi Spasowicz o oddźwięku wywołanym przez wydarzenia r. 1848 (jw., s. 126): „ocknęło się uczucie u większej części naszych wieszczów, prócz Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego dość rzadkie, rasowe słowiańskie, i ręka wydobyła z lutni kilka dźwięcznych, pełnych i potężnych akordów na »Szczęść Boże« przedstawicielom szczepów nad Wełtawą”.

¹¹ Streszczając dzieje Winnickiego wspomina mówca o pokorze, z jaką młody szlachcic znosił batogi na każdym dworze magnackim, i dodaje (jw., s. 132): „a cóż dopiero na udzielnym prawie dworze takiego burdy i opoja, jakim był Karol Radziwiłł Panie Kochanku [...]”.

¹² Spasowicz analizuje poemat Pola o Wicie Stwoszu, po czym zabiera głos na temat dramatu W. Rapackiego *Wit Stwosz*, drukowanego w 1874 w Warszawie i wystawionego w rok później w Teatrze Wielkim: „Pan Rapacki w swoim dramacie każe Stwoszowi jako nowatorowi ginąć w walce z rutyną i konserwatyżmem cechu. Przypuszczenie grzeszące naprzód tym, że Stwosz, człowiek przede wszystkim tradycji, nigdy nowatorem nie był, po wtóre, że cech w owym wieku XVI stanowił pełną życia instytucję bardzo arystokratyczną, bo hierarchicznie ustopniowaną i wcale daleką od demagogicznej zasady: kto głowę z korca wychyla, tego stry-chulcem w łeb”.

5

[Warszawa.] Piątek, dn. 29 marca [18]78 r.

Kochany Kociu!

Zwlekąłem nieco z odpowiedzią na Twój list ostatni, bo musiałem odpisać na pięć listów, które mi z Litwy napisano na moje imienniny.

Dziękujesz mi za recenzję o Spasowiczu; teraz powtórzę Ci o tym prelegencje to samo co w przeszłym liście, tylko z małymi dodatkami i na z i m n o (bo przyznaję się, że po prelekcjach byłem nieco pod wpływem logiki i stylu Spasowicza). Można powiedzieć, że piękności prelekcji, które Ci w przeszłym liście wymieniłem, nikną przed całością, która była zła i co do zasad, i co do założenia. — Zasady Spasowicza, które przebijały przez każde zdanie, były panslawistyczne, a więc najmniej niepopularne w Warszawie; założenie zaś było: „zdeprecjonowanie sławy Pola, tego ostatniego minstrela szlachetczyzny”. Dlaczegoż więc do prelekcji taki przedmiot wybierać, który ma na celu tylko obalenie czegoś, i to czegoś nieszkodliwego wcale i nie niemoralnego (jak twierdzi Spasowicz), ale

może przechwalonego. Twierdzi Spasowicz, że Pol idealizował błędy narodowe (dajmy na to, że po części prawda), ale dlaczegoż nie powiedzieć, że Pol czuł i kochał piękne strony szlacheckiej naszej przeszłości: duch obywatelstwa, rycerskość, wiarę... Kto by uwierzył, że ten Spasowicz, który takie na siebie oburzenie wywołał przez swoje publiczne wystąpienie, jest kochany i poważany przez wszystkich, co go bliżej znają jako człowieka prawego, szlachetnego, miłosiernego, pracującego sumiennie, dobrego Polaka i człowieka dobrej wiary w swoich opiniach.

Ale dość już o Spasowiczu, bo tyle już o nim nagadałem się i napisałem, że mię to nudzić zaczyna. Teraz coś o sobie — ze świata poetycko-mistycznego. — Wyobraź sobie, miałem sen najdziwaczniejszy, jaki tylko być może, zdało mi się, że zaręczano mnie; przyprawiono z kolei wiele kandydatek na narzeczone (między którymi nie było jednak A. R.¹), ale ani ja nie chciałem z nich żadnej, ani żadna z nich mnie nie chciała. Nareszcie spotykam się z panną Wandą W.² Ta, wyciągnawszy do mnie rękę, w prostych, ale gorących wyrazach wyznaje mi swoją miłość, ja w uniesieniu przyznaję się także do serdecznych dla niej uczuć... Ksiądz pobłogosławił zaręczynowe pierścionki i włożył je nam na palce... To koniec snu; ale i rzeczywistość, jak na przekorę, jakby do znaczenia snu się nagina. Ci państwo W. są Litwini, mieszkają od nas o 10 mil³ i znam ich dobrze i od dawna.

Jakaś osoba, której snu nie opowiadałem, mówi parę dni temu: „Pani W. sobie przyszłego zięcia jedna i wychowuje”, bo rzeczywiście pani W., matka owej panny Wandy, jest dla mnie niezmiernie nie tylko grzeczna, ale i serdeczna.

Wysnujże tu co z tego!...

Sen — mara, Bóg — wiara.

Bądź zdrow i odpisz mi. Ściskam Cię serdecznie.

Twój

J. E. Weysenhoff

dn. 29 marca

Dodać należy, że panna Wanda jest ładna, wysoka i miła panienka.

PS. Przeczytano nam dzisiaj stopnie za 3-ci kwartał. Oprócz jednej trójki z greckiego mam wszystkie czwórki i piątki (7 piątek).

¹ Anna Reutt z Wejkutan, córka sąsiadów z Litwy. W listach pisanych w czasie wakacji zwierzał się Weysenhoff ze swych uczuć do niej, potem wspomina prowadzoną z nią korespondencję, wreszcie silne przeżycie, jakim był dlań ślub Anny, zawarty 1 X 1878.

² Wanda Maria Węćławowicz, kolejna ukochana Weysenhoffa. W 1880 r. wyszła za mąż za Wiktora Ronikera.

³ W Narunach, pow. poniewieski.

[Abela,] dn. 13/25 lipca 1878 r.

Kochany Kociu!

Niedawno odebrałem naraz dwa listy Twoje, których daty jednakże były odległe jedna od drugiej o parę tygodni — próbka to nowa dokładności poczty tutajskiej. — Przed odebraniem tych dwóch listów pisałem do Ciebie z Tarnowa — nie wiem, czy list ten doszedł rąk Twoich.

Teraz piszę list z podróży — przyjechałem bowiem na stację kolei na spotkanie pewnego myśliwego, który do mnie na polowanie przyjeżdża. Dowiedziałem się, że na pociąg będę musiał czekać 3 godziny, zasiadam więc w najparadniejszej komnacie miejscowej karczmy i kazawszy sobie podać piwa (dla formy tylko, bo pić tej lury z Kozienic nie myślę), piszę do Ciebie.

Gdybym miał humor po temu, skreśliłbym Ci opis bardzo charakterystycznej karczmy, która „z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia”¹, panuje nad miastem Abela, wyciągając na froncie swoim jak ramiona parę ogromnych kolumn do pocziwych ludzi, których pragnie pocieszyć, nakarmić, napić i... odrzeć. Izba, w której czasowo zabawiam, nie mniej charakterystycznie się przedstawia — w każdym szczególe widać tu pretensję, którą gospodarz tego gmachu ma do porządku, czystości, ba!... nawet elegancji. Wszystkie stoły przykryte ceratą (ten, przy którym siedzę, z ogromną dziurą w samym środku pokrycia, niewidoczną zresztą, gdyż dbająca o honor zakładu służąca pokryła ją tacą). Przy dwóch ścianach pseudokanapy, sofy, tapczany czy innej jakiej nazwy graty, mające zarazem służyć za łóżko, kołyskę lub huśtawkę. Przy jednym stole krzesło misternej roboty, które byłoby bardzo wygodne, gdyby miało czwartą nogę. — Po ścianach rozwieszono malowidła i sztychy. — Na jednej ścianie Napoleon Pierwszy, na którego twarzy dokładnie możesz wyczytać niestrawność żołądka, której musiał dostać po szklance tutajskiego piwa (gdyż w istocie tym szlakiem Francuzi szli do Moskwy). — Na drugim końcu pokoju siedzi w kącie jakiś landszaft niemiecki, nader korzystnie oświecony z góry za pomocą dziury w suficie. — Jednym słowem, jest to karczma ze wszystkimi zaletami.

Po przeczytaniu tego opisu pomyślisz zapewne, że zaczynam być weselszym teraz jak przed tygodniem, gdy przeszedł list do Ciebie pisałem. Myliłbyś się, gdybyś tak sądził.

Jeżeli odebrałeś te kilka słów smutnych i prawdziwych, które niedawno Ci przesłałem², to domyślasz się zapewne, że przez tydzień moje rany się nie zagoiły i że najlepszy lekarz, czas, nie mógł tak skutecznie

podzielać, aby zagłodzić blizny tak świeże... sam klimat i powietrze, którym oddycham, rozjątrza je, a nie goi.

Więc nie podoba Ci się *Moje niebo*³. I mnie się ono już teraz nie podoba, bo to piosnka grana na tych strunach, które już pękły, ale nie przebrzmiały, których dźwięki rozdzierające dzwonią mi dotąd tak głośno i tak boleśnie, że boję się, aby nie zakłóciły całej harmonii przyszłości.

Dziwną i straszną jest nielogiczność serca! — Bo czyż rozumem nie można przewidzieć było łatwo tego, co się niedawno stało! a przecież nie chciałem i nie mogłem przewidzieć, wolałem się ludzi tak szalenie, a teraz nie mogę się pogodzić i z rzeczywistością, i z własnym uczuciem. — Szkoda, że znowu wpadłem na ten przedmiot, trzeba było kończyć list tak, jak go zacząłem, nie powtarzać tego, co już wiesz z przeszłego listu. — Ale i tu znowu, pisząc do przyjaciela, trudno sobie zakreślić, co pisać, trudno sobie rozkazać, co zamilczeć. Projekty nasze i Twoje, tyżące się Twego na Litwę przyjazdu, upadają, jak widzę, jak się przynajmniej domyślam. — Wielka szkoda dla mnie, a może i dla Ciebie. — Jeżeli zaś mój domysł fałszywy i jeżeli masz nadzieję nas odwiedzić, napisz, proszę Cię, o tym; jeżeli nie masz nadziei, napisz także... jednym słowem, napisz w każdym razie i bywaj zdrow, mój drogi.

Twój

J. E. Weysenhoff

Rodziców rączki ucałuj i uściśnij braci. Pannie Luizie, pp. Trybulskiemu i Niewiarowskiemu⁴ ukłony i pozdrowienia.

¹ Cyt. z *Pana Tadeusza*, ks. IV, w. 177.

² List ten prawdopodobnie nie zachował się. Poprzedni w zbiorze, z datą 20 VI 1878, nie zawiera żadnych „słów smutnych i prawdziwych”. Dotyczyły one zapewne spraw sercowych związanych z osobą Wandy Węclawowicz.

³ Wiersz miłosny przesłany w liście z 27 V 1878.

⁴ Trudno ustalić, kim byli ci ludzie. Niewiarowski, zdaje się, administrował majątkiem w Woli. W 1879 r. zaręczył się z panną Luizą.

[Warszawa,] dn. 10 września 1878 r.

Kochany Kociu!

List ten zelektryzował mnie, czyli, właściwie mówiąc, polechtał moją miłość własną.

Od chwili kiedyśmy na odjezdnym Twoim z Warszawy zgodzili się na to, aby moje wiersze pokazać Zathejowi, byłem bardzo ciekawy i nie-

cierpliwy oczekując zdania tego człowieka, którego znam z jak najkorzystniejszej strony, bo z opowiadań Twoich i z *Uwag nad „Panem Tadeuszem”*. Chodziło mi doprawdy bardzo o jego zdanie. — Teraz gdy opinia o moich rymach okazała się dla mnie pochlebna, nie mogę się z tego nie cieszyć, ale wyznam Ci, że miałem pewne obawy przed przyjściem Twego ostatniego listu; i tu znów miłość własna, ale nie wiem, czy grzeszna doprawdy.

Pochlebilo mi także i to, że Zathey woli *Do siebie* i *Wspomnienie Wejkutan od Snu*¹, zupełnie taką zaprowadzając gradację między tymi trzema wierszykami jak i ja. — Że *Sen* — to niedowarzone i kwaśne, i ckiwe piwo, to ja dawno o tym wiedziałem i poddaję się jak najzupełniej, bo z przekonania, krytyce Zatheya co do tego madrygału. Nie poczytuję sobie nawet tego wcale za pokorę, bo jest tyle tak świetnych i tak niespodziewanych dla mnie pochwał w ocenie *Didascaliiady*², że nie miałbym nawet sumienia być niezadowolonym z tak lekkiego (a *nota bene*, zupełnie sprawiedliwego) zarzutu. — Owszem proszę Cię, żebyś przy nadarzonej sposobności starał się wybadać Zatheya o inne zarzuty i bądź łaskaw przesłać mi je nie obwinione w bawełnę (ponieważ zarząd pocztowy zapewne tego nie wymaga).

Co się tyczy mojej fotografii, będę Ci ją mógł przesłać chyba za parę tygodni, bo obecnie nie posiadam żadnej.

Wybacz, że po trzech Twoich listach zaledwie odpisuję Ci, ale, po pierwsze, byłem zajęty szkołami, po wtóre, chciałem Ci zdać sprawę z wrażenia, jakie wywarły na mnie: *Niepoprawni*, *Horsztyński* i *Beatrix Cenci*. — Pamiętaj, że to, co Ci o tych dramatach napiszę, to jeszcze nie zdanie, ale tylko wrażenie. *Niepoprawni* i *Horsztyński* — to pierwsze pomysły w lot chwyczone i wykonane z całą siłą, z całym natchnieniem wielkiego poety, z całą nierozwagą wielkiego zapaleńca. Ustępy są precudowne: jedno tak rzewne, jak scena Jana ze Stellą lub Jana z Majorem („Jedźmy w sybirskie nasze mgły i wiatry!”³) lub scena w *Horsztyńskim* — Amelii z Michasiem, drugie tak smutne i wzruszające, jak śmierć Majora, trzecie tak okropne, jak scena Sforki z Trombonistą... Ale ile przy tym wszystkim niewytłumaczonych dla mnie rysów charakteru... Dlaczego na przykład *Horsztyński*, który zdaje się być człowiekiem szlachetnym, ma myśl zabicia Hetmana przychodzącego bezbronnemu w gościnę do jego domu? Albo dlaczego najszlachetniejszą postacią w *Niepoprawnych* jest Major? *Beatrix Cenci* dzieje się prawie w piekle. — Wszystkie główne postacie splamione są przynajmniej jedną zbrodnią. — Nie przeszkadza to, ażeby niektóre ustępy były tak strasznie cudowne, że nie mogą wyjść mi z głowy od czasu, jak je przeczytałem.

Na przykład scena, w której trzy wiedźmy siedzą pod kościołem, w postaci żebraczek — a w kościele rodzina Cencich modli się nad trupem ojca, którego zabiła.

Już dzwon bije, już dzwon bije...
 Już na krzesłach kawki siedzą
 I kłaniają się — kłaniają,
 Łzy cedzą...
 I kłaniają się — gną szyje.
 Godzinę mają szkaradną. —
 Szyje bolą — głowy spadną. —
 Cyt — cyt — don! don! — dzwon uderza. —⁴

Jak w tej scenie i w innym cudownym wierszu słyhać piekielny śmiech trzech wiedźm.

Co najbardziej podziwiam u Słowackiego, to jego język. Cóż to za wyrazistość, oryginalność, siła, harmonia słowa. — Nie darmo od słowa pochodzi jego nazwisko!... Kilka słów powie po swojemu i nakreśli naj-ogromniejszy obraz, najdziwaczniejszą postać, wywoła ją raczej, niż ją opisze.

Muszę przerwać gawędę, ale nie zakończyć. Wrócimy do niej w przyszłych naszych listach. Napisz i Ty co o tych dziełach Słowackiego; będziemy sobie o tym rozmawiać.

Tymczasem żegnaj, mój drogi, i pisz, jak tylko będziesz miał czas.

Twój po staremu

J. E. Weysenhoff

¹ Teksty tych wierszy znajdują się w bloku korespondencji. Drukowane nie były.

² Poemat satyryczny przedstawiający nauczycieli z IV Gimnazjum Filologicznego w Warszawie. Utwór ten krążył przepisany na maszynie i ozdobiony rysunkami Henryka Weysenhoffa. Cieszył się dużą popularnością, bowiem jeden ze szkolnych kolegów autora, Antoni Wasiutyński, przetłumaczył tekst na francuski, a drugi, Michał Frenkel, przypomniał go sobie w r. 1913, gdy zaproszony na jubileuszowy obiad wydany ku czci Weysenhoffa w Paryżu 25 III tegoż roku, przysłał mu bilet następującej treści: „Pośród gromady licznej wielbicieli Twoich, którzy dzisiaj czcić Cię będą, prawdopodobnie ja jeden będę świadek naoczny Twego debiutu literackiego”. Przytacza fragment utworu i kończy słowami: „Pamiętasz *Didaskaliadę*?” Bilet w zbiorach rodziny Weysenhoffa.

³ *Fantazy*, akt IV, sc. 17, w. 398.

⁴ *Beatryks Cenci*, akt II, sc. 2, w. 31—37.

[Warszawa,] dn. 5 listopada 1878 r.

Kochany Kociu!

Dawno już miałem wysłać do Ciebie list, który zaczęty leży w mojej tece, obiecywałem sobie go skończyć w ciągu trzech ostatnich świąt. Tymczasem zadają nam ćwiczenia rosyjskie o Gribojedowie i muszę czytać, robić wyciągi, pisać, błagować przez cały czas, który miałem użyć na pisanie listu do Ciebie i na inne zajęcia; pojmujesz, jakie to zabawne! Ale może i lepiej się stało, że owego listu Ci nie posłałem; zawierał on długie i nudne morały na temat: nie wariuj! — i był napisany po odebraniu przedostatniego listu Twojego, napisanego w dziwnie melancholicznym i rozpaczliwym nastroju. — Teraz, jak widzisz, zaczynam pisać na nowo, a nie dokończony szpargał rzucam do pieca, powtarzając tylko jeden zeń wyjątek: nie wariuj! Za ostatni Twój list serdecznie Ci jestem wdzięczny: dowodzi on najlepiej, że myślisz o mnie i o moich rymach, nie wiem jednak, czy będziesz zadowolony z mojej na Twoją propozycję odpowiedzi. — Otóż proszę Cię nie tylko, abyś nie drukował moich wierszy, ale nadto — abyś ich nie pokazywał redaktorowi „Echa”¹. Przepraszam Cię za taką obcesową odpowiedź; może Ci się wydaje dziwaczna... może nadto pokorną, może... za dumną?

Co innego jest pokazać parę próbek mojego wierszowania Zatheyowi, człowiekowi tak rozumnemu, a więc i bezstronnemu, tak kochającemu Ciebie, a więc i pobłażliwemu dla Twoich przyjaciół — niż wystawiać się na uśmiech szyderski jakiego recenzenta, i to tylko z tego powodu, żeby widzieć swoje rymy nie przepisane na świstku papieru, ale wyciśnięte czcionką na bibule. — Zathey, jeżeli znalazł co obiecującego w moich wierszach, powiedział mi kilka słów zachęty; recenzent jaki — nie mając co lepszego do pisania — powie redaktorowi „Echa”: czy też pan nie ma co lepszego do drukowania jak rymy J. W.? Oto więc nie rozkaz (jak się dość dziwnie wyrażasz w swoim liście), ale prośba moja, kochany Kociu — prośba, ażebyś i nie drukował, i nie pokazywał moich wierszy redaktorowi „Echa”. — Teraz o czym innym. — Pisziesz komedię — przślij mi choć plan jej, jeżeli nie samo wykonanie. — Jeżeli załamałeś liryczne swoje pióro, to może dramatyczne doczeka się lepszego losu. A można się tego spodziewać, bo Twoje operetki czy wodewile odegrane w Woli były bardzo zgrabne i miały powodzenie². Pisz więc zaczęłą komedię i przysyłaj mi jej próbki, jeżeli chcesz mi zrobić prawdziwą przyjemność.

Co się tyczy mojego zaczętego poematu czy obrazka dramatycznego (nie wiem doprawdy, jak go nazwać), to trudno powiedzieć, czy się skłeci w jakąkolwiek całość. — Dzwonią mi ciągle w uszach pojedyncze strofy i urywki i mniej lub więcej podobają mi się — ale wszystkie pojedyncze, a razem jakoś nie trzymają [się]. Nie tracę jednak nadziei.

Ciągle mam wiele do roboty i nie mogę znaleźć dłuższej chwili wolnej, żeby pomyśleć nieco o moich wierszach!

Pisz, mój drogi, jak najczęściej i już nie do gimnazjum adresuj (nikt w domu Twoich listów nie odpieczętuje oprócz mnie). — Serdecznie Cię ściskam, a... zaraz... jeszcze Ci mam coś dopowiedzieć... nie gniewaj się, że nie chcę być drukowanym...

Twój brat

J. E. W.

¹ Redaktorem naczelnym „Echa” był wówczas Zygmunt Sarnecki.

² W czasie świąt Bożego Narodzenia w 1877 r. grano w Woli pisane wierszem przez Górskiego „komedie à la Bohomolec, bez romansu i ról żeńskich” (jak je określił autor, przesyłając przyjacielowi do oceny akt I jednej z nich), a 15 VIII 1878 wystawiono dwie nowe: *Nasze czasy* i *Odwaga cywilna*.

[Warszawa,] dn. 17 stycznia 1879 r.

Przepraszam Cię, Kociu kochany, że list Twój tak spóźnionej doczekuje się odpowiedzi. Teką z ostatnią Twoją epistołą leży mi na sumieniu od pięciu dni; wyobraź sobie, jakie to ciężkie! A nie tylko szkolne zajęcia zabraniały mi gadać z Tobą. Karnawałuję już od tygodnia, a nawet od samego przyjazdu do Warszawy. Ale nie wyprzedzam chronologicznego porządku i donoszę Ci naprzód o wypadku, który zaszedł w Woli po Twoim wyjeździe. — Otóż tedy gdy mgła poranna pochłonęła powóz, gdzie Ty i Tolo¹ siedzieliście opakowani suto futrami, gdy wkrótce zajeżdżała i bryka, mająca unieść wuja Mieczysława do Osuchowa, ja zostałem „sam jeden na tym nędznym świecie” i stałem na bruku podwórza jak posąg Nioby na sypilijskiej skale. — Zwróciło to uwagę p. Niewiarowskiego, który obchodząc gospodarstwo, snadź „przed oczyma duszy” widział swoją Beatryx, choć patrzył na cielęta i barany, bo siedł przez podwórze „jakby natchniony”, a „na twarzy miał kręgi dziwnego rumieńca”. — Gdyśmy się ujrzeni nazwajem, powitaliśmy się zdjęciem czapki i z rozmowy naszej (której nie przytaczam) dowiedliśmy najoczywiściej,

że śnieg upadł w nocy, że ponieważ upadł, więc leży, że ponieważ leży — więc jest ponowa i że po ponowie warto zapolować.

Projekt ten wkrótce w czyn się wcielił. — Już polujemy przez parę godzin i wiedzie nam się najfatalniej. Wtem o godz. 12-ej zakładamy na Nowinach², „wedle Chocholicy”. — Stoimy na stanowiskach, aliści z naganek pewien Maciek czy Bartłomiej zaryczał jakby bestyję apokaliptyczną na sośnie zobaczył i słyszę ja zbliżający się do mnie tętent jakoby... wyobraź sobie... cielęcia. „Wyciągnąłem się jak łuk naprzód z wciśniętą w las głową” i na kroków... żeby nie skłamać... 500 wychodzi na mnie sarna; kieruję ku niej mą ognistą zmiję, wygarniam; sarna daje pięć susów rozpaczliwych i pada.

Oto więc jest wypadek w Woli, opisany stylem zwięzłym i bez przesady. — Faktem historycznym jest tylko zabójstwo sarny; reszta kolorytem właściwym myśliwym.

W Warszawie byłem na dwóch wieczorach i wybieram się pojutrze na trzeci. — Na pierwszym — u Wasiutyńskich — poznałem trzy panny: jedną tłustą, drugą chudą, a trzecią ani tłustą, ani chudą. — Myślisz zapewne, że ta średnia była najładniejsza: otóż, ku zdziwieniu Twemu, tłusta tylko była ładna, a nawet bardzo. — Ale od materii, z której miała zrobioną suknię ta bogini, przejdźmy do innej materii, zatem do tarlatanu³, albowiem żeń były sposzyte liście figowe, którymi się damy przykrywały na wieczorku tańczącym u babki Sobańskiej⁴. — Wirowały tam raźnie pięty i poły od fraków; dla mnie obeszło się bez najmniejszego zawrotu głowy.

Widzisz więc człeku, co ja tu w Warszawie
Porabiam — książki rzuciłem po trochu...
Śpi Antygona, jak w podziemnym lochu,
W który ją Kreon wpakował łaskawie,
W szufladzie mojej — Cyclerona Marka
Wczoraj pod placek włożyła kucharka.

Wir tańca porwał mię — i opętany
Wirem, kołuję — a przy mnie gwiazd krocie...
Lecę, jak czarem jakim opasany —
— Jestem na ziemi we gwiazd kołowrocie...

Nie myśl dlatego, żebym w tańca szale
Wszystko zapomniał i nie znał, co troska:
Często snów dawnych nachodzą mię żale —
Często wieczorem *Komedia nie-Boska*
Sen mi ukradnie — albo śnię w zapale,

Że muza jakaś mię Mickiewiczowska
Porywa — wtenczas sam do siebie gadam
I marzę długo, i rymy układam. —

Długo już piszę, co przyjdzie do głowy. —
A niech Cię znowu bardzo nie przestrasza,
Że styl mój taki dziś — karnawałowy...
„Takie jest życie, taka piosnka nasza”!

Żegnam Cię, mój kochany, i ściskam serdecznie. — Napisz do mnie, jak tyko będziesz mógł. Jak też Ty przepędzasz karnawał?

Bodaj się udusili dymem papierosów nieludzey komornicy⁵, którzy nie rozumiejąc, że człowiek może lubić lepszy tytuń jak austriacki, capnęli Ci 10 pudełek. Bądź zdrow, mój drogi.

Twój

J. E. W.

Melunia, której list czytałem, każe Cię serdecznie pozdrowić.

¹ Brat Konstantego, Antoni (ur. 1867).

² Folwark wchodzący w skład dóbr Wola Pękoszewska pod Skierniewicami.

³ Cienka, przejrzysta tkanina bawełniana, nie wyrabiana obecnie.

⁴ Róża Sobañska (1799—1880), córka Feliksa hr. Łubieńskiego (prapradziada Wandy Weyssenhoffowej), wdowa po Ludwiku Junoszy Sobańskim.

⁵ Górski wracając do Krakowa z Woli Pękoszewskiej (znajdującej się na terenie Królestwa Kongresowego), gdzie spędzał zwykle święta, przekraczał granicę austriacką.

[Warszawa,] dn. 2 kwietnia 1879 r.

Kochany Kociu!

Nareszcie doczekałem się listu Twojego. Nie powiem, żeby to był jeden z Twoich świetniejszych listów. Naprzód — jak tylko nie chce Ci się pisać za długo, bierzesz ten elegancki format papieru z cyfrą, ostatnia Twoja epistoła jest na takim papierze pisana. — Potem, styl Twój jest w nim jakiś rozbałamucony i pobieżny. — Melunia także dopytywała się o przypisek dla siebie, ale go nie było.

Wszystkiego tego zresztą nie mam Ci za złe, bo tłumaczę to sobie platonicznym twoim zajęciem się panną Marią. Niech Cię licho, zresztą — pisz, jak chcesz, tylko częściej jak dotąd.

Co się tyczy ustępu, w którym dowodzisz mi (nie czarno na białym, ale pstro na zielonym), że mam zakochany po uszy, mam zaszczyt Ci donieść, że się grubo mylisz. Żebyś powiedział, że panna W. W. jest we mnie zakochana, byłoby to podobniejszym do prawdy, gdyż mam dowody, które sobie można tak tłumaczyć. Każe mi na przykład bywać u siebie (czyli w domu jej matki) 2 razy na tydzień; ja rzeczywiście, nie będąc zbyt kamiennym na takie inwitacje, bywam tam dość często. — Każe mi uczyć się śpiewek, które sama umie, żeby urządzić ze mną duety — itd. Co mnie wreszcie przekonało o jej niewieścim sprycie, to następujący wypadek:

Pożyczyła ona od nas pewną książkę i przed kilku dniami oddała mi ją z podziękowaniem, dodając, żebym ją przejrzał, nawet w razie gdybym jej nie czytał (było to zresztą powiedziane dużo zgrabniej i bardziej dwuznacznie). — Ciekawość mnie wzięła i przejrzawszy książkę, znalazłem w niej wszystkie niby zakładki pozostawione. Naprzód proste z papieru kawałki, potem jakiś cudzy bilet, nareszcie jej małeńki bilecik wizytowy i kwiat zasuszony. Naturalnie, gdyby kto oprócz mnie znalazł te zakładki w książce, nic by w nich kompromitującego nie zauważył. Prawda, że to zręcznie?

Nie rozczuła mnie to jednak i choć jej prawie rozmaite dwuznaczne androny, to tylko aby uprawiać sztukę dla sztuki.

Głupstwa zawsze prawie głupstw są powodem. Otóż — głupstwem było napisanie dla W. W. powinszowania. — Posłuchaj, co z tego wynikło. — Panna, która od owego czasu przywykła na mnie patrzeć jak na poetę, której przy tym podobać się musi, że ktoś dla niej nastraja swą lutnię, prosi mnie gwałtownie, żebym jej do imionnika czy tam albumu wiersz jaki wpisał. — Trudno odmówić — biorę tedy ten album i trzymam go przez tydzień. — Już byłem zapomniał o sztambuchu i o wierszach, gdy pewnego wieczoru jakieś licha mię pęta i palę wiersz, znacznie lepszy od pierwszego, ale tak dwuznaczny, że może go panna wziąć zarówno do siebie jak nie do siebie.

Przytaczam ci te strofy; sam osądź. *Nota bene* — pannie się od razu bardzo wiersz podobał, teraz znowu jakaś strasznie melancholiczna i smutna (znalazłem na szczęście wiersz ten przepisany w mojej tece):

O PÓLNOCY

Północ i cisza — dwa cudowne słowa —
Tyle w nich skrytej różnobarwnej treści...
Co z nich młodzieńcza, zapalona głowa
Wysnuje marzeń i dziwnych powieści,
Czego zapragnie wtenczas serce młode,
Tego mi piórem nie rzucić na karty. —

Lecz za to myślom dziś daję swobodę,
 — A świat przed nimi cały rozpostarty —
 Niech sobie lecą lekkie i skrzydlate,
 Niech świat porzuca, niechaj cuda tworzą,
 Niech w jakąkolwiek obleką się szatę,
 Niech się w serdeczną jaką pieśń ułożą!
 Choć trudno serce zamknąć w rymów cieśni,
 Ja ci powiem, co myśl moja prześni.

*

* *

W jakież to, myśli moja złotoskrzydła,
 Świat zaleciałaś? — tu dusza i serce
 Wykłe — wszędzie migoczą świecidła,
 A pod nogami szeleszczą kobierce.

Świat ten jak salon ogromny, bez końca,
 Ludzi w [nim] tłumy rozliczne i gwarne,
 Blask kandelabrow dla nich blaskiem słońca,
 Myśli i słowa ich — szydercze, marne...

A kiedy cisza dokoła obiegła,
 Nie było słycać nigdzie serca bicia...
 Duszno mi — ciemność głucha mię obległa,
 Ciemność okropna, bez duszy, bez życia.

I nagle jakby tęskny blask miesięczny
 Rozświecił ciemność — słycać głosu drzenie.
 Głos był srebrzysty, dziewiczy i dźwięczny,
 Porwał myśl moją i uniósł w przestrzenie.

Na złotych skrzydłach myśl ma uleciała
 Tam, gdzie śnią trzciny drzące nad jeziorem,
 Gdzie się nad wodą mgła kołysze biała...
 Brzeg cały czarnym osłonięty borem. —

Księżyc z za boru wstał — przeszył tumany
 I odbił niebo gwiazdziste w głębinie...
 Poznałem kraj mój piękny, kraj kochany,
 Litwę, snów moich i pieśni mistrzynię. —

A głos przewodni drzał ciągle na fali,
 Potem się wcielił w kształt dziewicy mglistej.
 Patrzyłem długo — roztopił się w dali
 W nocy litewskiej, w nocy przeźroczystej.

I nie wiem, czemu głos ten dotąd słyszę,
I nie wiem, czemu — Tobie wiersz ten piszę.

J. E. W.

dn. 26 marca 1879 r.

Warszawa

Mnie się ten wiersz dość podoba. Ciekawym, co o nim Ty powiesz. Napisz mi, a prędko, żebym przed świętami jeszcze odebrał odpowiedź Twoją. A na święta zapewne wpadniesz z Krakowa do Woli, a z Woli do Warszawy, choćby po wizę paszportową. —

Ściskam Cię serdecznie, mój drogi, pamiętaj tam o mnie.

Twój brat

J. E. Weysenhoff

11

dn. 11/23 sierpnia 1880 r. Tarnów

Kochany Kociu!

Długo milczałem, żeby nabrać treści do listu. — Teraz kiedy już koniec wakacji za dni kilka, zebrawszy w kupę wszystkie wiadomości, niewielką z tym wszystkim posyłam Ci ich ilość i rozmaitość. — Niewiele więcej dowiesz się ode mnie i o mnie jak z pierwszego listu pisanego tego lata. Nie było tu, jak dawniej, polowań, tańców. — Tańcowaliśmy naprawdę raz tylko na imieninach w sąsiedztwie; polowałem tylko dwa razy po parę godzin. — Na imieniny Mamy zjechało się osób dość, ale tańce przerwał nam od razu pożar, który wybuchnął o kilka wiorst od nas, w Jużyntach, i iluminował nam strasznie wieczerzę, którą w ogrodzie właśnie jeść zaczynaliśmy. — Paliła się plebania, a raczej zabudowania gospodarskie proboszcza naszego. — Ten ksiądz proboszcz, zacny i przyjemny nawet człowiek, znany jest jako zawzięty i nieostrożny prześladowca Izraela; nieostrożny mówię, bo Żydów to właśnie sprawka ten pożar. — Jest tu niejaki Żyd B i n k a, gałgan, złodziej i podpalacz, i z tych właśnie miar godzin szacunku, bo gdy mu się narazisz, zaraz ci konie ukradną lub gumno podpalą. — Jak widzisz zatem, jest to Rinaldo Rinaldini domorosły, i jako taki przetrwa może w legendzie; w istocie zaś zręczny Żyd, który od sądu nogami lub kieszenią wykręcić się potrafi.

Mamy tu nowy obchód granic włościańskich w Jużyntach i Tarnowie; dobrze to idzie dzięki Polakowi geometrze, choć zawsze nie bez kłótni i prawowania się z chłopami, którzy najbezczelniejsze roszczą pretensje, choć przekonani, że nic nie wskórają: „A może się uda?” — to pytanie wpływające z charakteru tutajszych włościan.

Masz już wszystko, oprócz tego, co ja robię. — Ja — przewertowałem historię prawa rzymskiego i zrobiłem z niej wyciąg; umiem ją na palcach — to bardzo mały jeszcze rezultat; za wytłumaczenie musi posłużyć jakkolwiek bądź życie, czy to rodzinne, czy sąsiedzkie. — Piszę pamiętnik — dalszy ciąg tego *Omnia mea*¹, ale piszę bardzo mało i zawsze to samo: postanowienie pracy, pracy i pracy. — Co to za wielkie i bogate w treść słowo! Praca jako nauka; praca nad doskonaleniem siebie; wreszcie praca nad doskonaleniem drugich. — A te trzy prace, z których najmniejsza, nauka, jest tylko jednym z środków do dopięcia dwóch innych, jakie jeszcze nieskończone otwierają widnokreśli!...

Choć może niezupełnie właściwym jest mieszać słowo „marzenie” mówiąc o pracy — ileż to przemarzysz nad tym jednym wyrazem, zapisawszy go w dziennik i zamyśliwszy się nad nim. — Źle się wyrażam — to nie marzenie, to zapał. — Mówię Ci szczerze, bez frazesów: czuję ten zapał do pracy i chcę, i staram się w czyn go wprowadzić. — A że mi się myśli czasem rozpierzchną na tysiące prac rodzajów, kierunków i zastosowań — to tylko kiedy się bawię w literaturę. — Ale wezmę ja te myśli w silne ręce, i — dopomóż mi Boże! — pokieruję nimi.

Masz moje *credo*, które na rozmaitych konsyliach i soborach moich myśli, postanowień i rozumowań, może rozmaitymi oddane bywa słowy, ale zawsze co do treści niezmiennie, o czym diariusz świadczy. — Zapytasz pewno sam siebie — co we mnie takiego wzbudziło entuzjastyczne rozwodzenie się nad pracą? Naprzód przeszłość, która w tym tylko chyba na dobre wyszła, potem wiejska cisza i zastanowienie się nad sobą, wreszcie — księdza Kalinki *Sejm Czteroletni*². Ten ostatni może już znasz, a jeżeli nie, to kup za wszystko, co posiadasz, i czytaj, aż póki nie skończysz. Ja Ci już o nim nic pisać nie będę, bo przez wykrzykniki niczego byś nie dojrzał.

Dziwne zdarzenie: po napisaniu do dziennika tego, o czym Ci dowodziłem — odbieram w kilka dni list Wasiutyńskiego, nie tylko w tym samym duchu pisany, ale nawet zupełnie co do treści z moimi elukubracjami zgodny.

Stąd pochop biorę, żeby i Ciebie prosić, żebyś mi na ten list *directe* odpisał, a zatem wypowiedział, jakie są Twoje myśli w tej materii. Tymczasem nie zapominaj o mnie, pisuj serdecznie po dawnemu.

Ściska Cię Twój brat

J. E. Weyssenhoff

¹ Powadzony przez wiele lat, nie przeznaczony do publikacji pamiętnik. Spłonął w czasie powstania w Warszawie w r. 1944.

² W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*. Warszawa 1880. Była to więc nowość wydawnicza.

Samokłęski, 21 listopada 1884 r.

Kochany mój Kociu!

Czy lepiej być wielkim agronomem, czy niczym, czy wielkim Niczym? — oto pytanie.

Tyle mi ludzie w uszy nakładli o obowiązkach obywatela-ziemianina, że się wreszcie zamyślił nad tym, czy zawód ten, tak niepozorny i skromny, nie można jakoś wyidealizować, rozszerzyć i znaleźć w nim moralne zadowolenie. Jak i kiedy tego dopnę, aby się w gospodarstwie rozmiłować — nie wiem, że jednak wiecznie wzdychać do jakichś nieokreślonych ideałów, a przy tym stać w miejscu nie można, puściłem się wolnego kłusa po drodze postępu na polu agronomii.

Zaczytanego w jakimś dziełku o rolnictwie zastał mię list Twój już 10 dni temu: odczytałem go zrazu ciekawie, potem wolno wciągałem w siebie jakąś woń z obcego mnie szerokiego świata — woń tak różną od zapachu nawozu, który mię otacza. Pomyślałem sobie, żeś Ty szczęśliwy, a potem znowu zadawałem sobie pytania, dlaczego ja dobrowolnie, a raczej machinalnie zaprząłem się do rzeczy, której nigdy nie lubiłem, a może, co gorsza, nigdy lubić nie będę, ale tu znowu jakieś widmo niby obowiązku mi się ukazało i wpadłem ponownie w to błędne koło zapytań. A tu śnieg padał szerokimi płatami i przypomniał mi, że nazajutrz mam u Zamoyskich polować po ponowie, z błędnego więc koła wyszedłem najkrótszą drogą — zapomnienia.

Więc polowałem, jadłem bigos i piwną polewkę z serem, grałem w bilard i poszedłem spać, nazajutrz rano do Lublina pojechałem za interesami, potem znowu do gospodarki wróciłem, polowałem znowu, czytałem znowu o rolnictwie i tak aż 10 dni upłynęło, a na list nie odpowiedziałem, choć mi myśl o Tobie wracała co dzień.

22 listop.

Chciałem Ci się długim listem, *quasi*-dziennikiem z dni kilku wywdziękzyć za Twoje pismo, ale dzisiaj już skończyć muszę, bo jutro rano do Woli przez Warszawę ruszam, aby tam Matkę moją po powrocie z zagranicy zobaczyć i kilka interesów załatwić, a Wuja Jana¹ się poradzić. Więc dlatego muszę kończyć, abys nie za długo na odpowiedź czekał i nie pomyślał sobie, że od niechcienia odpisuję.

Szczerze Ci mówię, że list od Ciebie, zwłaszcza w tej mojej samotnej ciszy, jest wypadkiem upragnionym i wielce radosnym: toteż proszę Cię,

pisz jak tylko możesz — o Grimmie, o teatrze, o obrazach, o czym chcesz, i jak najwięcej ².

A jednak samotność tutaj nie jest tak absolutna, jak byś to mógł przypuścić. Widuję często ludzi, ale nie jest to „ducha obcowanie”. Już Ci o polowaniach u Zamoyskich wspomniałem wczoraj, byłem też parę razy w Garbowie ³, gdzie się i Wuj Mieczysław znalazł. Kiedy ten człowiek przestanie być młodym wariatem, nie wiem, bo zdaje się, że coraz młodszy; może zresztą ustatkował się, a tylko swe wesołe, ujmujące zachował pozory? Gdy do Garbowa przyjechałem, wybierał się Aleksander z Wujem Mieczysławem na oględziny jakiegoś majątku w okolicy, a Ona (dotąd mi ani słowo „pani”, ani „Wikcia” ⁴ przez gardło przejść nie może), ona więc wybierała się do Łosiów, aby ich na obiad tegoż dnia zaprosić. Miałem do wyboru dwie drogi: domyślasz się, którą wybrałem. Śnieg wiatrem mieciony walił w najlepsze; a nie wiem, dlaczego maleńkim, niskim koszykiem wybraliśmy się do Ożarowa (Łosiów) ⁵. Wyglądało to arcyzabawnie, a mnie naturalnie bawiło więcej jak ją (nie wiem w ogóle, czy ją to bawi).

Obraz był mniej więcej taki ⁶: ona się ubrała w gumową burkę z kapturem, kołnierz i mufkę, ja w okropną jakąś burkę sławucką ⁷, wspólne przykrycie stanowiła wilczura moja, którą do Samokłesk z Litwy przywiozłem (z litewskich wilków z czarnymi grzbietami). Z tyłu furman powoził, trzymając lejce między naszymi głowami; ona nieco wyżej siedziała na poduszce, ja niżej, gdy podniosłem na nią oczy, miałem w perspektywie jej uśmiechniętą twarzyczkę *en trois-quatre* z dołu, z rzędem górnych zębów, okiem spuszczone na dół i nieco w bok patrzącym. Konie puszczone największego kłusa; „*On pourrait penser, que Vous m'enlevez!*” — mówi ona do mnie; „*Je serais trop heureux de la faire*” ⁸ — trzeba było odpowiedzieć, a ja się tylko zdobyłem na jakąś głupią replikę, że furman ratuje sytuację *etc., etc.* Choćbym zresztą i tak odpowiedział, jak by należało (?), cóż by z tego było? — nic albo jeszcze parę cięć w tej głupiej, ale zabawnej szermierce językiem, która się *vulgo* salonową nazywa rozmową. Zresztą gadaliśmy bardzo wesoło, a po godzinie wizyty u Łosiów (o której to zwierzynie nie warto gadać) wracaliśmy do Garbowa. Łoś, któremu J. ⁹ powiedziała, żeby się grubo strzegł wpakować nas do swych powieści ¹⁰, dostarczył materiału do wielu, mniej lub więcej udanych, epigramatów; wreszcie doszliśmy do przekonania (ja raczej doszedłem), że nie warto tam jeździć, chyba we dwójkę — zgodziła się na to zdanie przez grzeczność. Zabawna to kobieta! Bawić się lubi przede wszystkim, więc zabawne sytuacje, drażliwe albo raczej drażniące epizody są jej żywiołem. Jak postarzeje, będzie nieszczęśliwą, a może nawet nudną.

Ty do mnie o sztuce, ja Ci o *chic'u*; ty do mnie o Grimmie, ja o Jezierskiej — podług stawu grobla. Nie zrażaj się tym, do widzenia — do przyszłego listu. Serdecznie Cię ściskam.

Twój brat

J. E. Weyszenhoff

¹ Jan Górski (1827—1898), ojciec Konstantego, miał opinię dobrego gospodarza.

² Nie zachowały się, niestety, listy, o których wspomina tu Weyszenhoff.

³ U kuzyna matki, Aleksandra Jezierskiego. Wanda Weyszenhoffowa była córką Amelii z Jezierskich Łubieńskiej.

⁴ Wiktoria Jezierska, żona Aleksandra, poślubiona w r. 1878, z domu hr. Tyszkiewiczówna, córka Michała i Marii z Radziwiłłów.

⁵ Ożarów, wieś i folwark odległy 17 km od Lublina, był od 1884 r. własnością hr. Wincentego Łosia (ur. 1857).

⁶ Tu rysunek piórkciem: bryczka dwukonna, w niej trzy postacie; w tle — drzewa.

⁷ Wierzchnie okrycie podróżne w formie peleryny, wyrabiane w Sławucie nad Horyniem w fabryce sukna i wyrobów wełnianych, założonej około 1840 r. przez księcia Romana Sanguszkę.

⁸ „Można by pomyśleć, że pan mnie porywa!” — „Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tak było”.

⁹ Wiktoria Jezierska.

¹⁰ Wincenty hr. Łoś był już wówczas autorem kilku powieści, m. in. w 1884 r. w Krakowie wydał *Dzisiejsze małżeństwa*. Znany był też jako zbieracz i miłośnik dzieł sztuki. W 1876 r. opublikował *Wizerunki króla Stanisława Augusta. Przyczynek do dziejów sztuki w Polsce*.

Warszawa, dn. 3 lipca 1885 r.

Drogi mój Kociu!

Uprzedziłeś mię — jesteś poczciwy i szczery przyjaciel — nie gniewaj się na mnie — nie miałem chwili czasu — teraz przepraszam i piszę — a przede wszystkim skrócam ten wstęp — dlaczego? — zrozumiesz. — Pewno Ci już Ciocia o oświadczeniach, zaręczynach, o projekcie ślubu w październiku mówiła, ja nie faktem, a uczuciem z Tobą się pragnę podzielić.

Kiedym jej powiedział, że ją kocham, odpowiedziała tylko, że kocha mię od dawna, odpowiedziała stanowczo, tak — że czułem, jak dusza jej w moją się cała przelewa — i nic mi zrazu nie powiedziała więcej, tylko zachwiała się i oparła się mocno na moim ręku. — Po chwili, której nigdy nie zapomnę, a w której słów jednak nie pamiętam prawie, dodała: „*Vous m'avez fait beaucoup souffrir cet hiver*”, a kiedy ja, szczęśliwy, zacząłem przepraszac, odrzekła: „*Je n'ai rien à Vous pardonner — je suis si heu-*

reuse — je n'ai qu'à remercier Dieu de Vous avoir ramen      moi"¹ — i poszła si  pomodlić do swego pokoju.

Było to w Grotach², willi pod Warszaw , w noc księżycow , w ogrodzie, pod szpalerem lip — „Szl my gęstym szpalerem” — co za blade uczucie, a raczej jakie dziecinne, przywi zanie nie tyle do tamtej osoby, ile do lip litewskich i gwiazdek małych, i marzeń młodych! — Jak dzisiaj czuję inaczej, jak kocham, jak ma o mam wyrazów! — Wszystko, co pi kne, święte i kochane, w niej jest, nie zawiodłem si  na żadnym uderzeniu jej serca, na żadnej myśli ani słowie. — Czuję, żem j  kochać powinien, żem znalazł od Boga mi przeznaczon  drug  połow  mego serca, mego Źycia. — Wszystko, com kiedy czuł szlachetnie, com kiedy o miłości przewidywał, słyshał, com o szcz ściu marzył, czuję w sobie, w niej, w naszej wspólnej duszy. — Przeistoczyłem si , odrodziłem, zapomniałem si . — Ty mnie zrozumiesz, mój drogi! — nie ze słów, których mi tak brak okropnie, ale z dźwięku ogólnego mojego wyznania — Ciebie tylko teraz bym chciał widzieć, Tobie si  wypowiadać, tym starym sercem, kt re kiedyś tak Ci by o otwartym i rozumia ym.

Poszedłem do kościoła i spowiadałem si  w dzie  oświadczy  — Bóg mi j  oddał w serce i w r ce i dał mi uczuć warto  tego skarbu.

Mój drogi — nie będe Ci dzisiaj ani o szczeg łach, ani o projektach, ani o s dach innych ludzi o niej i o mnie pisał. Musimy si  spotkać, mój Kociu, jeszcze przed moim ślubem. — Teraz moŹemy z sob  m wić. — Pewno żadna fałszywa struna nie zamiesza harmonii w wymianie naszych uczu , myśli, wspomnie . — Za tydzie  wyjeżdŹa moja narzeczona z rodzicami do Szwajcarii, ja p źniej — moŹe dopiero za mie‐si c. — JeŹeli Ty przedtem nie będziesz w kraju, ja do Ciebie wstapi . — Ale wolałbym z Tob  tutaj si  spotkać. Zr b to dla mnie, jeŹeli moŹesz.

Ściskam Ci , mój drogi, jak brat, co teraz dopiero z dłuŹej i b dnej wr cił podr Źy. Ty j  zapewne jak brat siostr  kochać będziesz.

Twój J zef

¹ „Bardzo cierpiałam tej zimy przez pana”. — „Nie mam panu nic do wybaczenia — jestem taka szcz śliwa — mog  tylko dzi kować Bogu, Źe wr cił mi pana”.

² Wieś koło Babic. Okazała willa i rozległy park były wlasno ci  Jana Blocha, ojca Aleksandry, znanego ekonomisty i finansisty.